

Wystrychnięci na Dudka

**LESZEK PULKA**

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

Lubię to! 12



Fot. Karol Budrewicz

filozoficzny taniec na linie inscenizatora *Mahabharaty* z religiami. Oglądany oczami człowieka Zachodu czasami zda się naiwny, innym znów razem patetyczny. Nigdy wiarygodny.

Rozumiem, że Brookowi- superestecie zwykle, powszechne europejskie religie i ich rytuały wydają się banalne i mało transowe. Mnie jednak głośna spowiedź powszechna, śpiew bab kościelnych o jutrzni czy wiejski pogrzeb w zupełności do mistycznego odlotu wystarczą. Upprzedzam nie, by się chwalić kulturą, której w Polsce coraz mniej, lecz aby uwypuklić światopoglądowy konflikt pomiędzy twórcami *Konferencji ptaków* a szarym widzem z europejskiego miasta średniej wielkości.

Istotę sporu niech odda anegdota z Brna. Oto przy pięknym barokowym kościele dominikanów pod wezwaniem św. Michała, tuż za jego drzwiami, mieści się knajpa. Po mszy, minąwszy tabernakulum, ołtarz i tabliczki wotywne na wyklęczanych do ostrych słojów ławach, po dwóch, trzech krokach można zatem wypić piwo, pogryzając pszenным plackiem. – Nie przeszkadza to? Tu męka Chrystusa, krew i wino, a tam, tuż obok piwko? – zapytałem zakonnika. – Latem ludzie są spragnieni, więc w imię czego protestować? – odparł dobrotliwie.

I tę swoistą czeską filozofię zdrowego rozsądku widać w spektaklu Spiśaka, choć to z pochodzenia Słowak, zatem bez urazy. Moja wątpliwość bierze się z namysłu, czy aby z Bogiem można rozmawiać jak ze swoim drugim ja? Czyśmy jednak na to nie za mali? Czy można – jak powiada tekst dwunastowiecznego perskiego poety Fariduddina Attara, który *Konferencję ptaków* przed laty napisał – zairzeć za zasłonę, by zakumplować się z Bogiem? Czy nasze podobieństwo do Boga wystarczy, aby nakładać na jego byt ludzkie ułomne wyobrażenia?

I pytania drugie. Otóż rzeczzone brneńskie piwko istotnie nasycia radością biesiadowania, swoistą lewitacją filozoficzną itp. Tylko równocześnie ogalaca naszych bliźnich ze współdoznawania, jeśli nie popijamy, nie przegryzamy i nie odwiedzamy toalet razem. Pięknie jest mruczeć jak stary kocur nad pienistym kuflow, szukać pionu przed pisuarem oraz obserwować konstelacje, gdy się wreszcie wyglebimy, jednak za tym wszystkim tkwi jakaś zadra porządku większego niż nasz egotyzm.

Jeśli ewangelia ma sens, czy Bóg – chrześcijan – ma w ogóle symboliczną postać, skoro jest wielolonym, czyli dziejącym się we wszystkich rzeczach świata Słowem? Czy w konsekwencji można zagrać bajkę o Bogu- ptasim królu Simorgu, wierząc, że dyskutujemy z wyobraźnią i mentalnością islamu? Z pozycji czytaczy żywotów świętych dla niezbyt rozgarniętych teologicznie obcujemy z wyrafinowaną literaturą sufizmu? I wreszcie pytanie ekonomiczne: skoro to, co w *Litanie u konce stoletia* zajmuje Jaromirowi Nohavicy niespełna cztery minuty, a na scenie Modrzejewskiej trwa niemal dwie godziny, czy warto się z baśnią męczyć?

Dla dzieciaków na pewno tak, wszak baśnie kochają. A dla nas? Pół na pół. Jest w spektaklu kilka znakomitych postaci, kilka świetnych scen i koszt plastikowych rurek, na których – wraz z bohaterami- ptakami – można w finale niczym na piszczałce dzwonu rurowego odegrać melodię triumfu tych ptaszków, którzy do Simorga wędrowali wyrzekając się nie zła, lecz przywar, ułomnostek, uprzedzeń, stereotypów. Dużo to czy mało jak na jeden żywot człowieka? Sam nie wiem.

Oglądałem tę międzynarodową produkcję, jakbym odwił w pamięci taśmę z radzieckim filmem *Timur i jego drużyna*. Dobry, zły, w tle jakaś ideologia jedynie słuszna. Podobny odbiór sugerowała zresztą okładka programu – z głową Lenina na korpusie Chrystusa. Że Bóg jest mną i zbrodnią równocześnie? Śmiała teza. Tania perswazyjność to chyba największa wada baśni Spiśaka/Brooka/ Carrière'a/Attara. Przewodnik tej ptasiej gromady, Dudek, dosłownie nie zamyka dzioba od pierwszej do ostatniej sceny. A jak już go zatrzśnie, to przewraca oczami, robi miny i pozy z pretensją, że głuptaki go nie słuchają. – Do Simorga i do Simorga! – papple, jakby miał płacone od sztuki zwerbowanej na wycieczkę *all inclusive*. A Gołębice, Sokoły, Czaple, Wróble, Pawie i inne Kuropatwy znajdują – jak nasza sójka Brzechwy – tysiące powodów, by za morze piachu się nie wybierać.

Szczerze – wcale im się nie dziwię. Wszystko, co czynią na polecenie Dudka, ma sens średni i ewidentnie skraca ich ziemski żywot. Pytanie, czy oplać się marzyć, by dla tego ptasiego marzenia tracić życie na pustyni, za którą jest królestwo Boże, jest pytaniem naprawdę absurdalnym, jeśli wierzymy. A niedowiarki? Dają się w tę wycieczkę bez sensu wkręcić. I giną. Ginę. Nie widząc Boga, nie rozumiejąc swego krótkiego, *nomen omen* ulotnego życia. Ci, którzy dochodzą do bramy królestwa, napotykać odpychającego ciecia, wpuszczającego ich z łaski przed oblicze Simorga niczym nocny portier do magazynów grabionego dyskontu.

Ja po prostu od początku nie mogłem w tę baśń uwierzyć. Po *Ptasiku* ludzie- ptaki wydają się niedorzeczni nawet na scenie. Ciągłe mi także ten ekonomiczny Tuwim po głowie się tłukł, to znów *Ptaszek* Pawlikowski, to bajki La Fontaine'a, nawet *Cala jesteś w skowronkach* Skaldów, a św. Jan od Krzyża, który byłby dobrym partnerem Attara i, jak wieść niesie, skutecznie lewitował jako jeden z nielicznych Europejczyków, za nic nie. Mówiąc ogólnie, machina teatralna przerosła tym razem machinę intelektualną.

A się działo. Bohaterowie nie tylko ganiłi po obrotowej scenie podróżując – dosłownie – w zaświaty. Ale i szaleli po całym teatrze. A to spacerowali po parapetach balkonu. To znów skakali na proscenium jak oparzeni, to smykali w kuluary, frygali po drabinie, to fikal koźly na scenie, śpiewali w chórach pod sufitem i machali rurkami, że niby marionetki ptasie widzimy. Był nawet niekompletny *strip-tease*. A to nie wszystko. Scenografia się zwiłaja jak żagle, by niczym prospekt organowy bawić wzrokiem rurkami na sznurkach, po czym na scenę wjeżdżały maszyny piekielne i eksytuający dźwiękami *yaybahar*, a z sufitu opadały strumienie piachu wprost w rzeszoto.

Jeśli dodam, że każdy z aktorów grał kilka postaci, Zygmunt Miłoszewski by się w tym nie połapał. Paw, Żebrak, Król, Derwisz, Chodzący Ptak, Gracz w interpretacji Roberta Gulaczkya przebił wszystkich: siedem postaci jednego wieczoru, niewiele brakuje do rekordu Vaughna Armstronga ze *Star Trek*, a pograża *Sześć postaci w poszukiwaniu autora* Pirandella. Mnie najbardziej podobala się poza całego zespołu w manierze plakatu Tomasza Rumińskiego reklamującego PLL Lot w 1961 roku – od razu było jasne: ptaki lecą niczym *dreamliner*.

Podobał mi się także Dudek Rafała Cielucha. Papple, lecz to postać konsekwentnie patrząca w dal, sugerująca filozoficzne zamyslenie, wodziirej i uzurpator zarazem, miłośnik przepowieści i sam wśród stada. Ciekawa, dojrzała rola. Urzekła nie tylko mnie seksowna pantomima Pawła Palcata z Katarzyną Dworak. – Ty byś tak umiał? – szepnęła wątpiaco pani w rzędzie za mną do swego partnera na widok ich miłosnych fikołków. Podobnych aktorskich smaczków znajdziecie tu wiele. Paweł Wolak jako ornitologiczny gej – żyżką jeść można!

Fałszywy rytm świata przedstawionego przez Spiśaka to konkluzja całości. Manieryczna poza, galop do drzwi foyer, znów poza, kolejny galop. Statyczny żywy obraz, gdy wszystkie postacie zamierają w egzystencjalnym cierpieniu, i polka galopka, by ożywić głębię filozofii. Jakbyśmy uczestniczyli w XIX- wiecznym teatryku ludowym, nie w jednym z ciekawszych polskich teatrów XXI wieku. Świetna za to muzyka Pavla Helebranda, grana przez śliczną Dominikę Karkoszkę (flet) i przystojnego Jakuba Książdżnę (wiolonczela). Prosta, nawiązująca do teatru lotrzykowskiego scenografia Szilárd Borárosa. Tyle teatru, że aż za dużo teatru.

Wolałbym prościej i piękniej, jak w *Drodze śliskiej od traw*. Też o ludziach i Bogu, ale z sensem i ekonomicznie.

11-02-2015

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy
Peter Brook i Jean-Claude Carrière
Konferencja ptaków
na podstawie poematu Fariduddina Attara
przekład: Mariusz Radomyski i Robert Urbański
reżyseria: Ondrej Spišák
scenografia: Szilárd Boráros
muzyka: Pavel Helebrand
ruch sceniczny: Witold Jurewicz
obsada: Magda Biegańska, Magda Drab, Katarzyna Dworak, Gabriela Fabian, Joanna Gonschorek, Anita Poddębniak, Magda Skiba, Małgorzata Urbańska, Bartosz Bulanda, Rafał Cieluch, Bogdan Grzeszczak, Robert Gulaczky, Mateusz Krzyk, Paweł Palcat, Albert Pyśk, Paweł Wolak
muzycy: Jakub Książdżnę (wiolonczela), Dominika Karkoszka (flet)
premiera: 31.01.2015

TAGI: Witold Jurewicz, Pavel Helebrand, Peter Brook, Jean-Claude Carrière, Fariduddin Attar, Ondrej Spišák, Szilárd Boráros, Legnica, Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy,

Udostępnij

Lubię to! 12

SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbe:

KOMENTARZE (0)

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

Henryk Mazurkiewicz
Serduszek przebite szpadą

Łukasz Drewniak
K/109: Sprawy beznadziejne

Henryk Mazurkiewicz
Ja cię takiego nie urodziłam

Henryk Mazurkiewicz
Demokracja ludowa

Magda Piekarska
Run, Rita, run!

Łukasz Drewniak
K/100: Stary człowiek i morze

28. edycja
Międzynarodowego Festiwalu
Sztuk Performatywnych A
Part

Cykl "Bóg i proch" - część trzecia

Cykl "Bóg i proch" - część
czwarta